

Rozwój wydarzeń w ZSRR, albo już b. ZSRR, jest tak szybki, że wszystko co się mówi i pisze na ten temat staje się przestarzałe już niemal w godzinę później.

W każdym razie, w dniu 29 sierpnia b.r., stała się rzecz niestychana. Otóż Rada Najwyższa ZSRR, która w ponad czterech piątych składa się z członków partii komunistycznej, podjęła uchwałę o zawieszeniu jej działalności!

Ba, Rada sama się właściwie rozwiązała i dalszy jej los uzależniony jest od decyzji Kongresu Deputatów Ludowych, którego jest ona prezydium i stałym organem. Zresztą, również i sam Kongres też zapewne zawiesi swoją działalność i rozpisze nowe wybory.

Tak więc, jesteśmy świadkami wręcz niewyobrażalnego jeszcze parę tygodni temu wydarzenia — ginie ZSRR i jego partia komunistyczna... Co zajmie ich miejsce — jeszcze nie jest pewne. Próby zachowania jakiejś jedności kraju już zostały podjęte przez Rosję i Ukrainę a nawet Kazachstan. W chwili pisania niniejszego, tj. 30 sierpnia b.r., z Moskwy doszły głosy, że do Rygi udał się Borys Jelcyn z jakąś tajną misją próbującą zatrzymać proces odrywania się jej od dotychczasowego ZSRR. Są też inne wieści na temat prób reinkarnacji samego ZSRR i partii komunistycznej, choć nie bardzo wiadomo co się naprawdę dzieje w tej dziedzinie.

Co do końca partii komunistycznej i socjalizmu w ZSRR, to od lat byłem przekonany, że jeśli do tego dojdzie w ogóle, to grabarzami obu będą sami komuniści, zarówno ci znajdujący się w szeregach partii, jak również ci, którzy ją opuścili.

Niemniej jednak, tempo likwidowania partii komunistycznej i samego ZSRR, jest tak szybkie, że aż nie pozwala na śledzenie związanych z tym wydarzeń, które zresztą wydają się mocno podejrzane. Nie ulega bowiem wątpliwości, że omawiane wydarzenia noszą wyraźne piętno "rewolucji odgórnej", która może co prawda nie idzie zupełnie według planu, ale niemniej jednak idzie i to w coraz szybszym tempie.

# ROSJA

Cz. II

ZDZISŁAW M. RURARZ

nowa Rosja będzie wzorem demokracji i dobrego sąsiedztwa, ale czy rzeczywiście tak będzie?

W tym miejscu pora na następną dygresję. Otóż Polacy, zupełnie słusznie zresztą, największe pretensje mieli i ciągle mają do komunizmu, z którym utożsamiają także ZSRR.

Osobiście nie jestem pewien, że się nie mylą w takim podejściu do sprawy.

Krótko mówiąc, gdyby bolszewizm, bo tak raczej należy nazywać komunizm rosyjski, nie zwyciężył w listopadzie 1917 r. w Rosji, to Polski może by już dziś nie było... Właśnie tak. Zwycięska Rosja, carska czy Rządu Tymczasowego, nie podarowałaby Polakom niepodległości, a żadne inne mocarstwo też by tego nie uczyniło. Skończyłyby się co najwyżej na jakiejś autonomii, zapewne czasowej tylko, obejmującej także ziemie zaboru niemieckiego i austriackiego, ale to wszystko. Jakaś tam autonomia "priwislińskiego kraju" współistniałaby zapewne z autonomią Żydów, których Rosja prześladowała u siebie, ale gorąco popierała w kongresówce, Niemców i tych resztek Ukraińców i Białorusinów, którzy by się w takim "kraju" zostali. Jest bodajże pewne, że wschodnia granica owego "kraju" byłaby bowiem jeszcze dalej popchnięta na zachód, niż to ma miejsce obecnie. Białystok, Chelm, Przemyśl, a może nawet Hrubieszów i inne miejscowości, znalazłyby się w Rosji, a reszta byłaby "Polszą"...

Od takiej "Polski" uratowali nas, na szczęście... bolszewicy. Zrządzoną przez nich Rosją, Zachód nie mógł i nawet nie chciał szukać wspólnego języka. Stąd też, chcąc nie chcąc, poparto odradzanie się Polski.

Prawda, Polska mogła paść pod ciosami

Wschodniej, a nawet całego świata.

Co się tyczy Polski i Europy Wschodniej, to zaczęto forsować integrację ekonomiczną w ramach RWPG i na początku przyszłego stulecia na obszarze tym miał powstać "jednolity rynek". Szczególnie forsowano zacieśnianie więzów gospodarczych pomiędzy ZSRR a PRL, sprowadzając je na poziom przedsiębiorstw i tworząc z nich tzw. pary. Jeszcze może bardziej forsowano współpracę naukowo-techniczną. Potem, od porozumienia Gorbaczow-Jaruzelski z 21 kwietnia 1987 r., zaczęto forsować także "współpracę ideologiczną", międzypartyjną, a nawet kulturalną. Współpraca wojskowa była osadzona na solidnych podstawach, a polskie jednostki rakietowe przechodziły intensywne szkolenie w ZSRR. W PRL dla odmiany, jednostki Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej oraz jednostki WP coraz częściej odbywały wspólne ćwiczenia, gdzie dochodziło nawet do mieszanych załóg w czołgach...

I raptem, bez jakichś nawet wyjaśnień, a raczej w otocze wyjaśnień dezinformujących, cały gmach sowieckiej dominacji w Polsce i Europie Zachodniej zaczął się walić... Do dziś nie wiadomo, dlaczego zresztą. Podobnie jak nie wiadomo dlaczego Kreml stał się raptem "pokojowy" i poszedł na szereg ustępstw wobec Zachodu. Przecież po dojściu Gorbaczowa do władzy zwiększono nawet wysiłki zbrojeniowe, zaś siły zbrojne zaczęto przezbrać w nowoczesną broń. Cóż więc się stało? Czyżby nastąpiło załamanie się gospodarki sowieckiej przeciążonej zbrojeniami, czy też chodzi o "strategiczeskij obłam" i zadanie niespodziewanego ciosu przez walący się kraj i system?

No cóż, tego jeszcze nie wiemy. W każdym

ietrzne. A wydarzenia w ZSRR są mieszanką huraganu oraz trąby powietrznej i nie dziwota, że wszyscy są zafascynowani zjawiskiem i nikt nie jest tu w stanie niczego przewidzieć.

W każdym razie, już od samego zarania powstania Rosji bolszewickiej, a potem ZSRR, było oczywiste, że rozwiązanie tzw. kwestii narodowościowej było zadaniem o wiele trudniejszym, niż sobie to początkowo wyobrażano. "Internacjonalizm proletariacki" nie był w stanie wyeliminować tradycyjnego szowinizmu wielkoruskiego, ani tzw. nacjonalizmu burżuazyjnego nierosyjskich narodów i narodowości tego nowego imperium. Stalin zaczął odchodzić od koncepcji Lenina i w rzeczywistości, choć nie z nazwy, stworzył nie jakieś tam państwo federalne, ale zwyczajnie unitarne, z wyraźnymi akcentami pro-rosyjskimi. Chruszczow dla odmiany, zaczął powracać do koncepcji leninowskich w omawianej sprawie, ale z kolei Breżniew znów nazwał od koncepcji stalinowskich i nawet ogłosił powstanie "narodu radzieckiego", czego rezultatem miała być wzmoczona rusyfikacja nierosyjskich republik i ograniczenie i tak już bardzo organicznych ich praw. Andropow chciał iść nawet jeszcze dalej i pozbawić republik jakichkolwiek praw ekonomicznych, ale wiele nie zdziałał, gdyż wkrótce zmarł. Czernienko, o dziwo, nie poszedł w ślady Breżniewa i Andropowa, choć może dlatego, że nie bardzo zdawał sobie z tego sprawę, że żyje...

Gorbaczow, co początkowo wcale nie było takie oczywiste, znów powrócił do sprawy i wszyscy już wiemy z jakimi skutkami. Czego się jednak raczej nie pamięta, to mówienie przez niego o ZSRR jako o "Rosji", co podobno miało być jedno i to samo. Z drugiej strony jednak, Gorbaczow zaczął zezwalać na coraz większą samodzielność republik, a zwłaszcza republik rosyjskiej, która jako jedyna ze wszystkich republik nie miała ani swojej oddzielnej partii, ani własnego KGB, w które się "zaopatrzyła" dopiero niedawno temu. Co więcej, w ramach sił zbrojnych, o czym prawie się nie mówiło, zaczęto tworzyć jednostki, składające się wyłącznie z Rosjan, choć już wcześniej korpus oficerski, lotnictwo, lądowe

partii komunistycznej i samego ZSRR, jest tak szybko, że aż nie pozwala na śledzenie związanych z tym wydarzeń, które zresztą wydają się mocno podejrzanym. Nie ulega bowiem wątpliwości, że omawiane wydarzenia noszą wyraźne piętno "rewolucji odgórznej", która może co prawda nie iść zupełnie według planu, ale niemniej jednak idzie i to w coraz szybszym tempie.

W tym miejscu warto podzielić się głębszą refleksją na temat obserwowanych zjawisk. Już w poprzednim odcinku artykułu wspominałem o tym, że to właśnie bolszewicy uratowali od rozpadu imperium rosyjskie, przejmując władzę w listopadzie 1917 r. Podobny pogląd, bardzo starannie udokumentowany, wyraził kiedyś znany nasz historyk i polityk Jan Kucharzewski. W swoim dziele siedmio-tomowym, którego I tom ukazał się już w 1923 r., a całość nosiła tytuł "Od Białego do Czerwonego Caratu", autor widział ciągłość historyczną w imperialnej i imperialistycznej Rosji, która mogła co prawda zmieniać swoje kolory, ale nigdy nie zmieniała treści. Gdyby autor napisał dodatkowe tomy na omawiany przez siebie temat, dodając czasy II wojny światowej i okres tuż po niej (zmarł w 1952 r.) to owa ciągłość byłaby jeszcze bardziej widoczna.

Komunizm, a raczej bolszewizm, albo więc już spełnił swoją misję dziejową w Rosji, albo zwyczajnie, jak wszystko inne w życiu, dobiegł swojego kresu i ginie. Problem polega tylko na tym, czy rozwój obserwowanych wydarzeń, parafrazując Jana Kucharzewskiego, nie przypomina aby sekwencji dziejów według formuły "od białego do czerwonego caratu i z powrotem" ... Ostatecznie Jelcyń, na spotkaniu z emigrantami rosyjskimi w dniu 28 sierpnia b.r., stwierdził możliwość powrotu dwugłowego i czarnego orła rosyjskiego jako godła państwowego Rosji. Na razie co prawda bez korony, ale w każdym razie orła...

Nie wiem, czy z wiadomości tej Polacy powinni się cieszyć, czy smucić. Możliwe, że

zachod, niż to ma miejsce obecnie. Białystok, Chełm, Przemyśl, a może nawet Hrubieszów i inne miejscowości, znalazłyby się w Rosji, a reszta byłaby "Polszą"...

Od takiej "Polski" uratowali nas, na szczęście... bolszewicy. Zrządzoną przez nich Rosją, Zachód nie mógł i nawet nie chciał szukać wspólnego języka. Stąd też, chcąc nie chcąc, poparto odradzanie się Polski.

Prawda, Polska mogła paść pod ciosami bolszewickiej Rosji. W wojnie polsko-bolszewickiej padło dwukrotnie więcej naszych żołnierzy, niż w kampanii wrzesniowej 1939 r. Nie wchodźmy już w to, czy wojna ta była nam potrzebna, czy nie. W końcu była, a w rezultacie jej odbudowała się państwowość polska, co prawda na krótko, ale wystarczyło to, żeby jej już nigdy potem nie wymazywać.

Co więcej, dostanie się Polski pod sowiecką dominację, też raczej sprzyjało jej na arenie międzynarodowej. Stalin, udając "budowę silnej i demokratycznej Polski", obciął co prawda jej granice na wschodzie, co zresztą przyjęto w świecie ze zrozumieniem, ale powiększył ją na zachodzie i północy. Zachód, który w innych warunkach czegoś podobnego nigdy by nie poparł, poza drobnymi korektami granicznymi, korektę graniczną w końcu poparł (a nawet sam wyszedł początkowo z jej idea), gdyż znajdowanie się Polski w orbicie sowieckiej było mu nie na rękę i stąd kokietował ją na ile mógł.

I tak, nawet w uścisku sowieckiej dominacji i "realnego socjalizmu", naród polski odbudował się biologicznie, podniósł swój poziom oświatowo-kulturalny, a nawet urbanizował się, co miało bodajże decydujące znaczenie dla powojennych ruchów społeczno-patriotycznych. Przemyśl był co prawda mało wydajny, ale z robotników uczynił główną siłę społeczną w Polsce i to oni byli awangardą przemian w kraju, już nie ważne na ile udanych.

Omawiane jednakże czasy, przeszły już, albo przechodzą do historii. Jeszcze nie tak dawno, przecież już po dojściu Gorbaczowa do władzy, Kreml miał inne plany, albo tak to tylko pozorował, wobec Polski, Europy

Zachodu. Przecież po dojściu Gorbaczowa do władzy zwiększono nawet wysiłki zbrojenio-we, zaś siły zbrojne zaczęto przezbierać w nowoczesną broń. Cóż więc się stało? Czyżby nastąpiło załamanie się gospodarki sowieckiej przeciążonej zbrojeniami, czy też chodzi o "strategiczkeskij obłam" i zadanie niespodziewanego ciosu przez walący się kraj i system?

No cóż, tego jeszcze nie wiemy. W każdym razie, USA, a one liczą się tu najbardziej, wykazują dużą wstrzeźliwość w ocenie omawianych wydarzeń, a nawet podwyższoną czujność...

Powracając jednak do spraw polskich w kontekście rozwoju sytuacji w ZSRR, trzeba sobie postawić kardynalne pytanie — co się **rzeczywiście** dzieje na wschód od Bugu?

No cóż, zwyczajnie nie wiemy... Wczoraj, przed rozpoczęciem pisania niniejszego, przeczytałem krajową "Politykę" z 24 sierpnia b.r., która omawiała wydarzenia moskiewskie z 19-go tegoż miesiąca. Biorąc pod uwagę cykl produkcyjny artykułów w tygodniku, autorzy nie mogli znać najnowszych wydarzeń. Wypowiadali się tutaj ludzie "z lewa" i "z prawa" i **wszyscy** się pomylili co do dalszego biegu wydarzeń. Nie można mieć o to do nich nawet pretensji, bo mylili się wtedy wszyscy inni w świecie, ale fakt pozostaje faktem. Biegu wydarzeń nigdzie, a zwłaszcza w takim kraju jak ZSRR, **nie można** ogóle przewidzieć, a już zupełnie nie można przewidzieć wszystkich możliwych zakrętów tychże wydarzeń.

Innymi słowy więc, nie tak dawno jeszcze świat i Polacy osłupieli w rezultacie wydarzeń w Niemczech, zaś teraz wszyscy, w stopniu o wiele większym, są wręcz ogłuszeni wydarzeniami w ZSRR.

Co do mnie, to zawsze najbardziej obawiałem się "wydarzeń huraganowych". Nikt jeszcze i nigdzie, mimo nowoczesnych urządzeń, nie przewidział dokładnie kierunku huraganu i jego niszczących skutków, a już zupełnie wszyscy są bezradni wobec niespodzianek stwarzanych przez trąby pow-

miałoby być jedno i to samo. Z drugiej strony jednak, Gorbaczow zaczął zezwalać na coraz większą samodzielność republik, a zwłaszcza republiki rosyjskiej, która jako jedyna ze wszystkich republik nie miała ani swojej oddzielnej partii, ani własnego KGB, w które się "zaopatrzyła" dopiero niedawno temu. Co więcej, w ramach sił zbrojnych, o czym prawie się nie mówiło, zaczęto tworzyć jednostki, składające się wyłącznie z Rosjan, choć już wcześniej korpus oficerski, lotnictwo, lądowe i morskie siły strategiczne, też rekrutowały się niemal z Rosjan.

Tak więc, już chyba wcześniej zaczęto przemyślać odrodzenie się Rosji i nie jest wykluczone, że zaaranżowano celowo wydarzenia z 19 sierpnia b.r., aby posłużyć się pretekstem dla skończenia z ZSRR i partią komunistyczną, które przeszkadzały mimo wszystko w dokończeniu tego dzieła.

Dlaczego to uczyniono — tego jeszcze nie wiemy. Z własnych wspomnień mogę tylko dodać, że wielu wysoko postawionych Rosjan mówiło mi już w latach 1970-ch, że dalsze istnienie ZSRR w jego ówczesnej postaci, podobnie jak istnienie zbiurokratyzowanej i "republikańsko" zorganizowanej partii komunistycznej, nie miało już większego sensu. Już wtedy uważano, że Rosja za dużo dopłaca do innych republik, co jest prawdą, zaś inne republiki, głównie azjatyckie, stają się coraz mniej rosyjskie i nawet mniej sowieckie, a ponadto demograficznie rosną w siłę niewspółmiernie szybko.

Możliwe więc, że coś tam na Kremlu wygotowano i teraz, choć może nie zawsze zgodnie z planem, sprawy weszły w statium realizacji.

Nie spekulując na temat tła obserwowanych wydarzeń, powróćmy jeszcze raz do ich wpływu na dalsze losy Polski, a zwłaszcza stosunków jej ze wschodnim sąsiadem, czy też wschodnimi sąsiadami.

Przede wszystkim, sama destabilizacja obszarów za Bugiem, zwłaszcza przeciągająca się w czasie, już sama przez się **nie jest** zjawiskiem korzystnym dla Polski.

## ANALIZY

Po drugie, stosunki ekonomiczne z omawianym obszarem, które do niedawna były jeszcze dla Polski o charakterze decydującym, nawet jeśli obfitowały one w różne anomalie (choć obecnie zaczynają mieć o wiele mniejsze już znaczenie) mogą przeżywać głęboki kryzys, jeśli nie kompletne ich załamanie się.

Jeśli tak, to jest to bardzo zła wiadomość. Nigdy nie miałem dobrego słowa dla reform Sachsa-Balcerowicza, ale nawet najlepsze reformy nic i długo nie poprawią w gospodarce polskiej, jeśli załamię się jej wschodni rynek. Rynek ten, zarówno po stronie eksportu jak i importu, jeszcze długo nie będzie miał żadnej alternatywy i już tylko ten fakt stawia przyszłość gospodarczą Polski pod znakiem zapytania, choćby reformy były najmądrzejsze w świecie.

Po trzecie, bezpieczeństwo polskiej granicy wschodniej, choć niektórzy chcieliby odbierać ziemie zabużańskie, nie jest wcale pewne. "Suwerenna" Białoruś i Ukraina, zapewne przy cichym poparciu suwerennej Rosji (tutaj o suwerenności nie piszę w cudzysłowie), mogą zechcieć przesunąć swoje granice na zachód. Białoruś mówi o tym zresztą od lat, zaś Ukrainie też może się coś przypomnieć na ten temat.

Co więcej, jakiś nowy i w sumie antypolski sojusz rosyjsko-niemiecki, uzupełniony sojuszami ukraińsko-niemieckim, białorusko-niemieckim i może nawet litewsko-niemieckim, też nie jest wykluczony.

Gdyby do tego istotnie doszło, a któż może zaprzeczyć, że jest to niemożliwe, to destabilizacja Polski, która już teraz jest

zatrważająca, jest więcej niż pewna i długotrwała. W takiej sytuacji Polska nie może nawet marzyć o budowie demokracji i gospodarki rynkowej.

Ale na tym nie koniec. Może być i tak, że Polska stanie się obiektem nowej "wędrowki ludów", co tylko pogłębi destabilizację kraju. Już dzisiaj kilka milionów obywateli sowieckich, może nawet 6-7 milionów, zaczyna przebąkiwać o swojej polskości. Ilu wśród nich jest prawdziwych Polaków — trudno powiedzieć. Ale przecież, w sytuacji nadzwyczajnej, która za Bugiem jest więcej niż możliwa, może dojść do masowego napływu do Polski prawdziwych i nieprawdziwych Polaków, którzy mogą wręcz podciąć i tak już rachityczną egzystencję kraju...

Ale i na tym nie koniec. Bowiem może być i tak, że dopiero co pogrzebany ZSRR i partia komunistyczna, "zmartwychwstana" w jakimś innym wcieleniu i znany nam już dobrze obłąkańczy taniec rozpocznie się od nowa. "Suwerenne" republiki utworzą jakiś nowy "związek", a partia komunistyczna odrodzi się pod nazwą socjal-demokratycznej, czy nawet jakiejś "demokratycznej" partii...

Narody ZSRR, może cześćciewo poza bałtyckimi, nie pamiętają przecież nic innego, jak porządki bolszewickie. Skoro w Europie Wschodniej, która jeszcze pamięta inne czasy, budowa demokracji i gospodarki rynkowej nie tylko idzie jak po grudzie, ale wręcz je ośmiesza, to co tu mówić o ZSRR!

A propos, w Rosji, zanim jeszcze zetknięto się z marksizmem, tradycje kolektywistyczne

## OPINIE

były bardzo silne, jak choćby w przypadku "obszczyny" i "miru". Tradycje jedynowładztwa i biurokracji państwowej, też stworzyły grunt dla totalitaryzmu komunistycznego. Lenin miał rację, gdy mówił, że Piotr Wielki był pierwszym bolszewikiem (dla Stalina wzorcem godnym naśladowania był z kolei Iwan Groźny).

Co się tyczy samych bolszewików, to choć powoływali się oni na Marksa i Engelsa, którzy zresztą nienawidzili Rosjan i Słowian, z pewnym wyjątkiem Polaków, czerpali oni swoje natchnienie bynajmniej nie z tych brodaczy. Ich ojcem duchowym był Aleksander Herzen, Piotr Tkaczow, Michaił Bakunin, a nade wszystko Sjergiej Nieczajew ze swoim "Katechizmem Rewolucjonisty". Lenin zresztą do tego powinowactwa otwarcie się przyznawał, a tylko nie wspominał nic o Nieczajewie, choć postępował dokładnie w myśl jego wytycznych (może właśnie dlatego, że wstydział się potwierdzenia tego faktu).

Skąd więc pewność, że ta długa rosyjska tradycja dobiegła swojego końca? Kapitalizmu, tak naprawdę, nigdy w Rosji nie było. A jeśli już był, to był on głównie dziełem obcych. Rodzimi kapitaliści zaś słynęli z niespotykanej w ówczesnym świecie pazerności i brutalności. Rosja była też najbardziej zadłużonym krajem świata, a eksportować potrafiła jedynie surowce i żywność (trochę lepiej było w tym przypadku z kongresówką, ale też nie za bardzo).

Skąd więc pewność, że teraz się coś uda, co nie udało się w przeszłości?

O demokracji rosyjskiej z kolei — nie

## POLEMIKI

warto nawet mówić. Bardzo krótki jej okres, pomiędzy marcową a listopadową rewolucją 1917 r., był właściwie dwuwładzą i anarchią, a już najmniej demokracją. Teraz może być jeszcze gorzej. Żaden Jelcyn, ani inni wokół niego, nie są lepsi od Gorbaczowów i jemu podobnych, a o innych nic nie wiadomo. Wygląda zresztą na to, że "rewolucje" nie tylko zaaranżowano, ale już ją **przechwycono**, a reszta potoczy się tak jak dawniej, tylko pod innymi hasłami i sztandarami. "Suwerenne" republiki nie tylko utworzą sobie jakiś "związek", albo zawrą układy à la perejesławski i jeszcze "zaproszą" inne kraje wschodnio-europejskie do pójścia w ich ślady... Zachód przecież nie chce tych krajów, a do kogoś muszą się one przykleić, żeby jakoś wegetować.

Tak więc, historia pisana za Bugiem, która nas Polaków powinna interesować najbardziej, jest jeszcze daleka od ostatniego rozdziału.

Prawdę mówiąc, niepokoi mnie tempo przemian za Bugiem. Nie wiem nawet czy są to istotnie przemiany, czy tylko niby przemiany, gdyż często pozory przybierają postać rzeczywistości. Ale żeby wiedzieć o co tu rzeczywiście chodzi — trzeba mieć oczy i uszy otwarte, a z końcowymi wnioskami nie spieszyć się zbyt. Nie warto już przypominać słów Churchilla o zagadkowości Rosji, bo w końcu on sam był nabierany przez Stalina i to nie jeden raz. My Polacy musimy się starać o własny punkt widzenia tych spraw.